Wydanie poranne

„GŁOS NARODU“ wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 9-tej rano i o godz. 6-tej wiecz. W niedzielę i święta uroczyste raz na dzień, rano.

PRENUMERATA wynosi: W Krakowie: miesięcznie kor. 2, kwartalnie kor. 6; za jednorazowe odnoszenie do domu dopłaca się hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincyi: miesięczn e kor 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie niemieckiem: kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12, Za dwurazową wysyłkę dziennie DOPŁACA się 40 hal. MIESIĘCZNIE. Zmiana adsesu: 40 hal.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny, założony w r. 1893 przez Józefa Rogosza.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupré.

CENA 4 hal.

Osobna prenumerata na wydanie poranne wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.

Numer por[illegible]., wieczorny 10 h. [illegible] pieniężne i przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca. Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu“ Kraków Telefon Nr. 190

Nr. 278 **Kraków, Poniedziałek dnia 9 Października 1905 r.** **Rok XIII.**

Od Wydawnictwa.

Z powodu niczem nie uzasadnionego strejku który wszczął się w drukarni „Głosu Narodu numer dzisiejszy wychodzi w zmniejszonej objętości.

Z TEATRU.

Na początku zastrzeżenie: każde z odegranych w sobotę dzieł, jest dla siebie niezmiernie zajmującem i godnym wystawienia, wszelako zestawione razem w jednym wieczorze stają się do pewnego stopnia estetycznem harrendum stokroć gorszem od łączenia w jednym spektaklu dwóch dramatów, które prócz tytułu i nazwiska osób nie mają z sobą nic wspólnego. Nie dla tego jakoby nie było wolno łączyć dramatu z komedyą, lecz ze względu na ten właśnie dramat, który znieść by mógł sąsiedztwo tylko jakiejś cichej kojącej tragedji, ze względu na zgrzytającą różnicę nastrojów torturującychwrażliwszego widza, sensacyami męczenników prowadzonych z kąpieli w przerębli lodowej do ukropu.

Dramat japoński omówiono obszerniej na tych samach szpaltach już po jego przedstawieniu przez krakowski teatr ludowy. Drugi raz widziany, utrwala tylko wrażenie pierwotne. Ta straszna a w niesłychany, a artystycznie zwięzły sposób opowiedziana hisorya, przeraża ale nie przejmuje, może do łez pobudzić ale nie wzruszy.

Oczywiście: Zamordowanie dziecka i boleść rodziców to czyn zbyt straszny i uczucie zbyt ludzkie; ale istota faktu jest za nadto specificzuie japońska, zanadto po za sferą naszych pojęć pojęć i uczuć. Rozumiemy bohaterstwo Karlińskiego współbolejemy z męczeńską rezygnacyą matek patrzących na śmierć synów na stokach cytadeli, ale takie utożsamienie uczu6 praktycznych z dynastycznemi, bałwochwalcza wierność sługi dla pana, jakie widzimy w dramacie, budząc w nas sensacyjny podziw, nieludzkie współczucie. Macuo nie mógł postąpić inaczej, jest więc tragiczny, ale istota tragizmu tkwi tu w pewnej odrębnej linji rozwoju wiekowej kultury japońskiej i tę okoliczność musimy sobie ustawicznie przywoływać na pamięć.

Refleksye te przychodzą jednak dopiero po skończeniu dramatu, gdyż wspomniana już jego artystyczna zwięzłość w połączeniu zogromnaą prostotą i siłą uczucia władają nad widzem niepodzielnie za pierwszem wrażeniem.

Te czynniki tak są silne, że i w słabszem wykonaniu „Terakoja“ nie chybi wrażenia. Cóż dopiero gdy przedstawienie jest świetnem jak było w sobotę, arcydzieło roboty reżyserskiej. W sposobie gry, dykcyi, w mimice skorzystano z doświadczeń zebranych podczas przedstawień trupy japońskiej, w ruchach uchwycono pewne charakterystyczne linie drzeworytów. pani Solska jak gdyby z Utamara, p. Sosnowski zKuniyoshiego. oboje z dyr. Solskim, prości „czujący, To trzeba widzieć.

Po godzinie ten sam Solski w trzeciem akcie „Sawantek“ wygina się w podrygach Tryssotina widz zaś już przedtem wpadł w świat zupełnie odmienny zupełnie obcy i tu znowu dla odczucia komizmutrzeba niejednokrotnie uwzględnić osobliwości kulturalne, historyczne. Kwestya kobieca z czasów Molliera. Oszczędźmy czytelnikom erudycji podręcznikowej. Z „p r e c i e u s e s“, które swemi zebraniami w pałacu Ramboullet wpłynęły niezmiernie korzystnie na złagodzenie obyczajów i podniesienie towarzyskiego poziomu ówczesnej Francyi, z tych „p r e c i e u s e s“ w roku powstania „uczonych kobiet nie wiele już pozostawało przy życiu. To co z początku było zdrowym odruchem wytworniejszego poczucia towarzyskiego, przerodziło się z czasem w martwy ceremoniał, zamiłowanie przesady, dziwaczność w wyrażaniu, koteryjność. Zebrania na których dawniej zachwycano się „pięknem i dobrem“, sławiono cnoty i dobre obyczaje zamieniły się w epikurejskie biesiady galanterji, dowcipu albo w akademie pseudo naukowe. Po p r e c i e u s e s pojawiły się Sawantki.

To, co na koszt emancypacji kobiecej czyta się dzisiaj w różnych humorystycznych pismach, obiegało jako popularne hasła świat kobiecy, szczególnie mieszczański. Pogarda dla macierzyństwa i gospodarskich zaojęć, żądanie równouprawnienia, traktowanie nauki jako jedynego powołania kobiety, — o to niektóre wytyczne ówczesnego programu emancypacyjnego, głoszonego bezwzględnie z zastosowaniem wszystkich środków terroru kobiecego. W atmosferze obustronnego zacietrzewienia, rośli tym czasem i operowali rozmaici pieczeniarze, półuczeni, poeci wyzyskujące upodobania i słabostki kobiece (

To wszystko Mollier najbardziej aktualny z francuskich komedjopisarzy, chwicił niejako na gorącym uczynku i schłostał w komedyi mniej starannie skonstruowanej niż inne, bo nawet rozwiązanej dość błahym podstępem, ale za to zjadliwszej satyrze i obfitującej w dowcip niepospolity.

W Polsce spopularyzuje „Sawantki“ przekład L. Rydla, doskonały w stylu archaizujący z Fredrowska, płynny i nader gładki foremnie.

Wykonaniu nie wiele pochlebnych słów można poświęcić. W sali było czasem wiele śmiechu ale na scenie stylu nie było. Jeden p. Solski stworzył szarżę o stylowym poblasku. P. Zelwerowicz zadowolnił się wykorzystaniem swego znacznego naturalnego komizmu. Tu grymas, tam skrzywienie, ówdzie niezawodzący falcet, to przy śmiesznejcharakteryzacyi i zaraźliwym śmiechu dosyć dla wyrozumiałych widzów. Można sobie oszczędzić trudu obmyślenia postaci.

P. Słubicka, występująca po raz pierwszy, nie była jak się zdaje w swojej roli. Warunki postawy, głosu i bardzo dobrych scenicznie rysów, wreszcie postawienie roli wskazuje na wybitną siłę w fachu dramatycznym.

Z a s t.

TELEGRAMY.

Przed otwarciem Sejmu węgierskiego.

Wiedeń 9 Tel .wł Dowiaduję się zpewnych źródeł politycznych, że nominacya nowego gabinetu bar. Fejerwarego będzie ogłoszona jutro rano przed otwarciem sejmu węgierskiego.

Sejm będzie jutro odroczony bez oznaczenia terminu. Do tej pory nie jest jeszcze ni wiadomem, czy odroczenie nastąpi przez osobiste pojawienie się w Izbie nowego gabinetu, czy też bar Fejerwary prześle przesowi,, Izby odraczające pismo monarsze, celem odczytania go przed wniesieniem przez Juljusza hr. Andrassego oskarżenia gabinetu.

Budapesz t9paźdźiernika (Tel. wł.) Wczoraj odbyło się posiedzenie komitetu wykonawczego koalicji dla ostatecznego omówienia akcji na jutrzejszej Sesji sejmu węgierskiego. Między dzy innemi postanowiono, że na tem posiedzeniu ma być wniesiony protest przeciw ciągłemu odraczaniu Izby.

Z Warszawy.

Berlin 9 października. Według prywatnych wiadomości z Warszawy, przyszło onegdaj do krwawego starcia na przedmieściu żydowskiem między robotnikami i bandą, która chciała pomścić zamordowanie towarzysza, podejrzanego o szpiegostwo. Trzy osoby zginęło, ośm odniosło lekkie rany.

Z Portu Artura.

Tokio 9paźdźiernika (Tel. wł.)Doniesienie Biura Reutera. W przystani Portu Artura uczyniono rosyjską kanonierkę „Gajdamak“ ponownie zdolną do manewrowania.

SZWECJA I NORWEGJA

Krystjania. Na onegdajszem popołudniowem posiedzeniu stortingu zaproponował socyalista, pastor Eryksen oddanie do rostrzygnięcia trybunału rozjemczemu w Hadze kwestyi uprawnienia szweckich warunków. Minister spraw zagranicznych Loevland oświadczył się przeciw tej propozycji — W dyskusji wzięli udział minister obrony kraju Olsson i Radca państwowy Aretander — Posiedzenie odroczono do poniedziałku.

Cholera.

Stokholm 9 paźdźiernika (Tel. wł.) Tutejsza komisja sanitarna ogłosiła Prusy wschodnie i i Galicję jako wolne od cholery.

Demonstracjo w Czechach.

Berno 9 paźdźiernika (Tel. wł.) Wczoraj na jednem z tutejszych przedmieść odbyło się czeskie zgromadzenie protestujące przeciw stronniczemu zachowaniu się władz austrjackich na Morawach Przyszło do burzliwych demonstracji.

Olomuniec 9 paź Tel. wł. Przyszło tu wczoraj do burzliwych demonstrancji czeskich po ulicach, skutkiem odmuwienia przez władze pozwolenia na urządzenie wiecu. W demonstracjiach wzięło udział wiele czeskiej ludności wiejskiej, przybyłej z okolic miasta. Także Niemcy usiłowali sprowadzić ze wsi kilkuset swoich chłopów, nie byli jednakże wstanie wystąpić liczniej. Przyszło do starć, przyczem poturbowano jednego studenta niemckiego. Niemcy ośmieleni tem że władze stoją po ich stronie, wystąpili przeciw Czechom. Wojsko rozpędziło demonsrantów.

KRONIKA.

Loterya gospodarcza koła „Towarzystwa Samopomocy“, zaopatrzona nader obficie w zwierzynę, drób, wędlinę, pieczywa, napoje, kwiaty i jarzyny, oraz różne łakocie a także i sprzęty gospodarstwa domowego, urządzona wczoraj w tatersalu p. Targowskiego, nie zgromadziła zwykłych tłumów publiczności. Nierozegrane fanty sprzedawano w końcu przez licytacyę. — Podczas loteryi przygrzwała cywilna orkiestra p. Czyżowskiego.

WYDAWCA: *Dr. ANTONI BEAUPRÈ.*
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY:
JAN GRZYWIŃSKI.

Drukarnia „GŁOSU NARODU“ w Krakowie pod zarządem S. Szembeka.

W pół godziny potem wszyscy oficerowie 94 pułku zebrali się w mieszkaniu jego. — Ujrzawszy tam Jana de Fontix, domyślili się odrazu że o nim tu będzie mowa.

— Zwołałem tu was moi panowie — rzekł pułkownik, chcąc abyście się wszyscy dowiedzieli o sprawie, która mi leży na sercu.

Przeprowadziłem gruntowne badanie dotyczące morderstwa popełnionego na panu de Valfroy, i doszedłem do przekonania, że porucznik Jan de Fontix jest zupełnie niewinnym, w tym też duchu złożyłem raport w tej sprawie skutkiem czego pan de Fontix uwolnionym jest od zarzutu i nie stanie już przed sądem wojennym. Zauważyłem przed chwilą zachowanie się wasze względem obwinionego kolegi, i dlatego czuję się w obowiązku objaśnić was publicznie, że uważam pana de Fontix za zupełnie niewinnego. Oficerowie skłonili się, żaden z nich jednak nie przemówił ani słowa, żaden nie zbliżył się do Jana i nie podał mu ręki. — Oddalili się w milczeniu.

Widzisz pan panie pułkowniku — rzekł Fontix, nie śmieli przeczyć panu, ale żaden z nich nie uwierzył pańskim słowom.

Rzekłszy to wybiegł z obozu, i pospieszył po za wioskę, bez celu prosto przed siebie, byle uniknąć spotkania z kolegami. — Czuł, że wzbiera mu w piersi szalony gniew i oburzenie na ludzi, którzy potępili go tak bezwzględnie i dali mu uczuć tak brutalnie niesłuszną swą pogardę. — Nie był już panem siebie, gotów wyzwać pierwszego któregoby napotkał. — Nie chciał jednak dawać złego przykładu i łamać karności wojskowej — dlatego unikał ich instynktowo. Błądził tak długo po polach, aż zaszedł bezwiednie na to samo miejsce na skraju lasu, gdzie onegdajszego wieczoru czekał na Odylję. Wtedy wspomnienia owładnęły nim całą siłą. — Tu trzymał ją w ramionach i usta do jej ust przyciskał — przywracając zrozpaczonemu swemu sercu utraconą nadzieję i wiarę w szczęśliwszą przyszłość.

Tu przez chwil kilka był tak bezmiernie szczęśliwy, a po odejściu ukochanej oddawał się marzeniom o niej owiany jeszcze delikatną wonią, przypominającą mu jej obecność. — Pogrążony w myślach siedział tak czas jakiś, gdy naraz czyjaś ręka dotknęła lekko jego ramienia. Odwrócił się i dostrzegł obok siebie Odylję. — Powracała

właśnie do domu, gdy wstępując zwolna na wzgórze, dostrzegła zaleka Jana, podeszła więc ku niemu.

= Co tu robisz Janie?

— Myślę o tobie i po to tu przyszedłem.

— Masz jakiś smutek?

— Tak.

Opowiedział jej wszystko co zaszło, i jakie tortury przechodzić musi z powodu nieszczęsnego podejrzenia ciążącego nad nim. — Ona przerwała mu słodko.

— Przebacz im Janie, ale nie staraj się ich przekonać, zostaw ich samym sobie, a obaczysz że podejrzenia ich upadną same, wówczas pierwsi zwrócą się do ciebie i wynagrodzą ci zadaną krzywdę.

Ludzie są zawsze ludźmi, wahają się teraz, ale kiedyż oddadzą ci sprawiedliwość. Zaprzeczył jej żywym gestem, i powstał, a oczy jego świeciły gorączkowym blaskiem.

— Janie! — zawołała przestraszona, Janie, co się z tobą dzieje?

— Dzieje się to, że hańba zawisła nademną na całe życie, i nic ją ze mnie nie zdejmie. — I któż uwierzy, że to nie ja zabiłem Valfroya z osobistej urazy — a zbrodnia to tem cięższa wobec dzisiejszych wypadków, gdy jako żołnierz winien jestem cały oddać się na usługi kraju.

— Ależ nie! nie! Janie drogi, to się zmieni, i wszyscy uwierzą w twoją niewinność. Mówię ci, oni sami wrócą do ciebie. Zaprzeczył jej znowu.

— Chciałem umrzeć, ale teraz zmieniłem zamiar. Żyć muszę, dopóki nie spełnię jednego obowiązku — jednego nie dopnę celu, a ty Odyljo pomóż mi w tym marszu. Wszakże i ciebie to dotyczy narzeczono, żono moja.

Spojrzała na niego z bolesnym niepokojem.

On uczynił gest groźby zwrócony przeciw czemuś nieokreślonemu, co go udręczało, a czego pokonać nie mógł.

Potem rzekł głucho ale stanowczo.

— Muszę znaleść zabójcę Valfroya.

Odylja zadrżała.

Przed oczyma jej stanęła straszna wizja.

Huberthal z toporem wzniesionym nad czołem Valroya, który stał smutny i spokojny czekając z rezygna-

cją na cios morderczy. — Potem trup z czaszką rozpłataną, i mózg wytryśnięty. Fontix zaś powtarzał:

— Muszę go znaleść i pomścić śmierć Valfroya. Choćby mi przyszło życie całe spędzić na tej gonitwie.

W tej chwili urwał nagle, i rzucił się ku Odylji, która runęła u stóp jego na wpół przytomna, wołając zdławionym głosem:

— Patrz! tam!... tam.

Fontix spojrzał we wskazanym przed nią kierunku, i ujrzał na skraju lasu człowieka, który ich śledził.

Był to pruski oficer; stał oparty o pień leśnego dębu, i zdawał się wahać czy ma postąpić ku Janowi i Odylji. — Oczywiście oficerem tym był nie kto inny jak Otto. Zdziwiony i oburzony widokiem rywala, którego miał już za bezpowrotnie zgubionego. — Niepewność jego trwała krótko. Opanował się i przybrał swój zwykły obojętny wygląd — w oczach jego tylko ukazały się złowrogie błyski, zdradzające wściekłość jego wewnętrzną, i nienawiść. — Obaj postąpili ku sobie, i dwa słowa, dwa imiona padły z ich ust jak hasła wojenne.

— Fontix!

— Otto!

I rzucili się na siebie.

Pomimo wrzącej zaciekłości walczyli z doskonałą rozwagą, nie zapominając ani na chwilę o najtrudniejszych prawidłach fechtunku, który obaj wyśmienicie posiadali. — Dziwny był ten pojedynek milczący, bez krzyku, bez słowa. — Chwilami ostrza ich szpad opierały się o siebie nieruchomo, wówczas topili w sobie oczy pełne nienawiści, śledząc się wzajemnie i upatrując chwili stosownej dla zadania ciosu morderczego. — To znów zmierzali się szpadami z błyskawiczną szybkością, z suchym szczękiem, jakby pochodzącym z szybkiego ostrzenia. — I trwała ta walka coraz to dziksza, coraz zawziętsza. Zapomnieli o wszystkiem, prócz o swojej nienawiści, żaden z nich nie rzucił okiem na omdloną dziewczynę pierwszą przyczynę ich waśni, leżała też bez ruchu i bez pomocy, jak gdyby w śnie pogrążona. — Wreszcie przyszła trochę do siebie, otworzyła oczy, podniosła się zwolna, nie zdając sobie jeszcze sprawy, gdzie jest i co się z nią dzieje. Naraz słuch jej uderzony został szczękiem broni, odwróciła się niespokojnie, i dostrzegła tych dwóch ludzi

mordujących się z jej przyczyny. Wtedy dopiero wróciła jej cała przytomność i zrozumiała wszystko. — Mogłoby jej przyjść na myśl, że Fontix zabije Ottona, a tem samem uwolni ją od nienawistnego prześladowcy, ale za słodką, za dobrą była na to, by pragnąc czyjejś śmierci. Natomiast błysnęła jej obawa, że Otto może zabić Fontixa, modlić się więc zaczęła za niego, błagając Boga, by strzegł jej ukochanego. Nie śmiała jednak modlić się głośno, nie śmiała wydać głosu z obawy, by Jan usłyszawszy ją ni; zachwiał się i nie dał nad sobą przewagi przeciwnikowi. — Czekała więc niema i bez ruchu. Oni zaś bili się już cały kwadrans.

Oddech mieli krótki, urywany, pot kroplisty spływał im po czole, ale oczy ich gorzały zawsze nienawiścią, a ramiona podnosiły się równie sprawnie i potężnie. — Nagle ostrze szpady Fontixa na wpół odbite, spadło ciężko na płask, na ramię Ottona, i ramię to opadło jak bezwładne, nie mogąc na razie wznieść się znów dla prowadzenia dalszej walki. — Trwało to tylko chwilę, ale chwila taka wystarcza dla zadania śmierci. — Rozumiał to Font'x i wzniósł szablę nad głową wroga, zawzięty, wściekły, nieprzejednany.

Wtedy dopiero Odylja wydała okrzyk zgrozy.

— Janie! Nie zabijaj go, on ocalił Karolka.

Fontix cofnął się o kilka kroków. — Morderstwo w obecności Odylji! O nie, tego nie zrobi — nie przerazi jej widokiem krwi.

I tak widok dziewczęcia ukoił ich wściekłość — drżącemi jeszcze dłońmi wsunęli obaj szable do pochew.

Wprawdzie Otto wahał się przez chwilę. — Czyż ma ustąpić? Po chwili jednak przyszło mu na myśl, że rywal jego poniżony jest i bezsilny. — Jutro defilować będzie przed nim jako jeniec wraz z całą armią nieprzyjacielską, a potem pójdzie na wygnanie, gdzie prawdopodobnie umrze. — A Odylja — Odylja pamięta kto ocalił Karolka, na razie to mu wystarcza. — Przyłożył dłoń do czapki, składając ukłon wojskowy, i odszedł spokojnie w stronę obozu.